№ 158. Kraków 12. Lipca — Sobota. Rok 1851.

CZAS

Wychodzi w Krakowie codziennie, wyjąwszy Niedziele i Święta.

Cena: w KRAKOWIE miesięczna 6 złp. — kwartalna 16 złp. polską monetą. w KRAJU kwartalna razem z przesyłką pocztową 5 złr. 20 kr. m. k.

Przedpłata przyjmuje się w Księgarni F. BAUMGARDTENA przy Głównym Rynku Nr 453. Pieniądze przesyłają się *franco* pocztą wprost do BIÓRA EXPEDYCYI CZASU wyraziwszy na kopercie: „prenumeracyjne pieniądze."

Przyjmują się OGŁOSZENIA, ROZPRAWY ODEZWY wszelkiego rodzaju. DONIESIENIA literackie, księgarskie, handlowe, przemysłowe, rolnicze itp. UWIADOMIENIA tyczące się sprzedaży, kupna, dzierżaw itp.

Za opłatą od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie po 8 groszy, następne po 8 grosze — z dopłatą 10 krajcarów za każdą publikacyą na stępel rządowy

Listy *niefrankowane nieprzyjmują się*, wyjąwszy od stałych lub znanych korespondentów.

Numer pojedyńczy kosztuje 10 groszy.

Ner 8. **PREZYDUJĄCY**
w c. k. Towarzystwie gospodarczo-rolniczém Krakowskiém.

W myśl §. 17 statutu Towarzystwa zapowiedziane posiedzenie ogólnego zebrania się członków Towarzystwa w dniu 14 lipca b. r. odbędzie się tegoż dnia o godz. 10 przed południem w sali posiedzeń Towarzystwa naukowego krakowskiego z Uniw. Jagiell. połączonego, w kolegium jurydyczném przy ulicy Grodzkiéj — na które niniejszém szanownych Członków zaprasza.

Kraków dnia 10 lipca 1851 r.

Prezydujący *Adam hr. Potocki.*
Sekretarz *J. Jerzmanowski.*

Kraków 11 lipca.

Od dnia 1 lipca zniesiona jest taksa na białe pieczywo, od tego też dnia cena jego wzrosła tak, że niemasz żadnego stósunku między drogością zboża i pieczywem. Przed kilkoma dniami Rada Miejska robiła próbę, w skutek któréj okazało się, że pieczywo zwykłe, którego w czasach drogich funt wypadał po $6\frac{1}{2}$ grosza, dzisiaj po zniesieniu taksy podniósł się do 14; podobnież rzecz się ma z pieczywem lepszém, za którego funt płacono dawniéj po 8 gr., dzisiaj dać trzeba 16.

Pamiętamy czasy, kiedy pszenica stała po 60 złp., a bułki groszowe ważyły więcéj, niż dzisiaj dwugroszne; wiemy dobrze o tém, że jednym z główniejszych powodów skargi ze strony piekarzy, była niska stopa banknotów, które przyjmować musieli według wartości nominalnéj, a według kursu zmieniać na monetę polską i w niéj płacić za zboże. Dzisiaj banknoty podniosły się przeszło do 91, a różnicy w cenie pieczywa nie widzimy żadnej.

Na nadużycia ludzi przemysłowych jest lekarstwo w współzawodnictwie. Skoro się między piekarzami utworzyć niemoże, stwórzmy je po za ich kołem; do tego też koniecznie przyjść musi. Już z radością słyszemy, że pan Steinkeller przyobiecał z Zarek sprowadzać co dzień 2000 bochenków chleba, którego funt z mąki Ner 1 kosztować ma $4\frac{1}{4}$ gr. Konkurencya jego obali niezawodnie monopol; lecz nie widzimy powodu, dla czegoby się sami mieszkańcy nie mieli z niego otrząsnąć.

Kiedy przed kilkoma laty przemysł krawiecki i szewski dostał się w Wrocławiu prawie wyłącznie w ręce starozakonnych, którzy zniósłszy się między sobą, uciskali publiczność i pojedyńczym siłom rozwinąć się nie dozwolili; utworzyło się między chrześcianami stowarzyszenie krawców i szewców. Ci złączywszy swe kapitały, potwierali sklepy, prowadząc rzemiosło sprawiedliwie, przeciągnęli do siebie publiczność. Zniżyły się wnet ceny u starozakonnych, lecz kupujący odsunąwszy się raz od tych, co ich zaufanie zawiedli, pozostali wierni stowarzyszeniom chrześciańskim.

Uczmy się z tego przykładu. Każden czuje, że przy pracy i rządności można poprzestać na mniejszym zysku, niźli ten, którego szukają obecni piekarze. Niechaj więc porozumią się między sobą mieszkańcy, zbiorą razem zapasowy kapitał i otworzą jeden lub więcéj piekarskich zakładów. Wiemy o kilku obywatelach, co gotowi są po kilka set złotych oddać dla utworzenia zapasu bez wymagania procentu; niechaj się z nimi inni połączą, niechaj z miasta lub z po za miasta dla prowadzenia przedsiębiorstwa sprowadzą piekarzy, a do handlu białego pieczywa wróci równowaga, zwichnięta nieumiarkowaną chęcią zysku.

W przyszłym tygodniu ma być rozpoczęta budowa kanałów, przerwana od lat wielu. Im mocniejszą widzieliśmy ich potrzebę, tém szczérsze składamy dzięki Rządowi, iż na ich budowę zwrócił część funduszu gminy własnego. Lecz na tém poprzestać, porządek miasta i zdrowie mieszkańców niedozwala. Od lat kilku zawalił się główny kanał, idący do Wisły za kościołem Śgo Michała, i odprowadzający nieczystości z całego miasta. Niepodobna dłużéj zostawiać go w podobnym stanie, niezreparowany kanał walić się będzie, a nietylko, iż tracą na tém mieszkańcy okoliczni, pozbawieni świeżego powietrza, traci publiczność, pozbawiona jednego z najpiękniejszych spacerów, ale nadto słyszymy, że w skutku zatkanego odchodu, przepełnienie na ulicy Grodzkiéj już czuć się daje. Ufamy, iż władze wyższe uznają przedmiot ten jako niecierpiący zwłoki, i niebezpieczeństwom wyniknąć dla miasta mogącym, wcześnie zapobiegną.

Z okoliczności budowy kanałów na ulicy Grodzkiéj rozpocząć się mającéj, przypominamy tamtejszym właścicielom, iż czas, aby podali plany, których obcięcie i wyprostowanie ulicy wymaga, i do których złożenia Rada Miejska po kilka-kroć wzywała, gdy fundusz w kwocie 27,000 złr. już wyznaczonym został. Jeźli właściciele się pospieszą, będą mogli plany swoje zastósować do placu budującego się kanału i oszczędzić sobie na przyszłość kosztów i mitręgi.

Korrespondencya Czasu.

Z Poznańskiego 7 lipca.

Kończąc list mój ostatni, powiedziałem wam, że mniéj ważne wiadomości w następującym napiszę. Tymczasem ważna zaszła okoliczność, za taką bowiem uważam zmianę naczelnika prowincyi, tj. nadprezydenta. Niepodzielam bowiem wcale zdania tych, którzy sądzą, że wszystko jest jedno komu najwyższa godność w kraju jest powierzoną, skoro rząd systematu nie zmienia. Naprzód zmiana osoby tam, gdzie wybór całkiem od rządu zawisł, jeżeli nie jest skutkiem postępowania urzędnika ale wyższéj kombinacyi, jak właśnie ta, o któréj mówię, jest pewnym symptomatem zmiany kierunku w ogólnéj gabinetowéj polityce; kierunek zaś ten nie może być obojętnym. Daléj zapominać nie należy, jak wielką w wykonaniu prawa lub instrukcyi udział biorą ludzie u władzy stojący. Charakter osobisty ma wpływ, którego zaprzeczyć nie można. Nakoniec smutne kraju naszego doświadczenie dowiodło, jak bardzo już szanować powinniśmy w ludziach wysokie piastujących godności, już to, jeźli złego, które w ich mocy jest uczynić, nie czynią, i to nawet w konstytucyjnych rządach.

Z tych przeto, między innemi, powodów ważnym wydaje mi się wypadkiem odwołanie teraźniejszego nadprezydenta prowincyi Poznańskiéj p. v. Bonin. O odwołaniu tém czytam dzisiaj w gazecie *Kreuzzeitung;* a choć o niém wiedziałem od dni kilku, czekałem aby było potwierdzone. Odwołany (zur Disposition gestellt) jest zarazem nadprezydent nadreńskich prowincyj p. v. Auerswald. Zmiany te wyraźnie, jak powiedziałem, wskazują kierunek rządowy. Pan v. Bonin należy do stronnictwa pp. Camphausen, Auerswald, Hansemann, zgoła do stronnictwa ludzi, którzy byli na czele opozycyi w vereinigten Landtage z r. 1847, w ministeryum r. 1848 i składali prawą stronę w Zgromadzeniu narodowém, którzy dziś znowu znajdują się w opozycyi. Odbija się na nich cała kolej wypadków, któreśmy w ostatnich latach przeżyli, i udział rewolucyi w życiu parlamentarném, przerzucający jednych i tych samych ludzi z jednéj na drugą stronę Izby w krótkim bardzo przeciągu czasu. Wszędzie i zawsze to samo.

Wychodzący nadprezydenci zastąpieni będą przez p. v. Kleist-Retzow w prowincyi nadreńskiéj i przez p. v. Puttkamer u nas. Nominacya p. v. Puttkamer, dyrektora w ministeryum spraw wewnętrznych, nie zadziwiłaby nas wcale, gdybyśmy tylko jego opinie polityczne Prus dotyczące mieli na uwadze. P. Puttkamer zajmuje stanowisko polityczne zupełnie dzisiejszym widokom rządu odpowiednie. Ale zadziwia nas, jeżeli porównamy znaną jego do Polaków niechęć, że tak się tylko wyrażę z krążącemi przy nominacyi jego wieściami. Pan Puttkamer opinie swoje co do Księstwa wyraźnie wypowiedział w broszurze, którą mu głos powszechny przypisuje, pod tytułem: *Finis Poloniae,* wyszłéj w Berlinie, jeżeli się nie mylę, na samym końcu 1849 roku lub początku 1850 roku, o któréj pisał wasz korespondent poznański. Bardzo trafnie ocenił on zajęte przez autora stanowisko, szczególniéj co do idei *państwa* (der Staat), idei, która w téj broszurze żadnéj odrębnéj narodowości w składzie swoim nieprzypuszcza, i zupełne jéj zniszczenie, jako warunek dla *państwa* pruskiego konieczny, zastrzega. Mówią zaś, i to z dość dobrego wiem źródła, że instrukcye, które ma odebrać nowy nadprezydent, zawierają naprzód: opuszczenie systematu Flottwella, zatém germanizacyjnego, a więc uszanowanie narodowości polskiéj w Księstwie; zdaje mi się bowiem, że trzeciego pośredniego systematu żadna filozofia, nawet Heglowska, dotąd nie wynalazła. Jakże to pogodzić z opiniami autora broszury *Finis Poloniae?* Daléj mówią pogłoski, że instrukcye mają w sobie mieścić najlepsze chęci rządu w celu podniesienia dobrego bytu materyalnego prowincyi i wszelkie w téj mierze dla właścicieli gruntowych łatwości. Jakże to znów pogodzić z odpowiedzią p. ministra spraw wewnętrznych, odmawiającego sankcyi projektowi rozszerzenia landszafty W. Ks. Poznańskiego do dóbr wartości 5000 talarów, na zasadzie, że to pomnożyćby mogło zasoby pieniężne w prowincyi, a zatém dodałoby siły opozycyi rewolucyjnéj?

Dylemmat więc następująay naturalnie się przedstawia: albo p. Puttkamer nie jest autorem broszury wspomnianéj, albo też wieści te są fałszywe. Pierwszego nie można przypuścić, gdy nigdzie opinia przypisująca mu to dzieło, zaprzeczoną nie była, a jest jednogłośną. Druga zaś tojest, co piszę o przyszłych instrukcyach, z nadto dobrego posiadam źródła, aby choć jakiéjś cząstki prawdy nie zawierało. I dla tego pozwolicie, abym wam z innego punktu jeszcze nominacyą p. Puttkamera zauważył. Będą to tylko moje domysły.

Że rząd pruski nowy obiera kierunek, przez zaprowadzenie sejmów prowincyonalnych, jest widoczna. Również jest pewna, że właśnie w téj ważnéj dla niego chwili, chce być w prowincyach przez ludzi nowéj sytuacyi odpowiednich reprezentowany. To tłómaczy, wybór nowego Nadprezydenta w sferze gabinetowéj. Wszakże nie jest i to do przypuszczenia niepodobném, aby rząd nie miał wpaść na myśl, że właśnie na téj drodze, którą iść zamierza, prowincya nasza mniéj od innych stawia mu trudności, że właśnie to stanowisko narodowe daje mu pewną w tym razie pomoc, zmniejszając o wiele opozycyą konstytucyjną. To przekonanie mogłoby więc bardzo podobne wywołać instrukcye w téj chwili i oddać je właśnie w ręce autora broszury *Finis Poloniae*, który także mógłby wreszcie znaleść, że żywioł narodowy jest żywiołem prawdziwie konserwatywnym i że uszanowanie tegoż da się pogodzić z ideą państwa. Rząd powołując p. Puttkamera do działania w duchu takowych istrukcyj, chciałby niejako dać gwarancyą swego przekonania.

Jest to powtarzam moje indywidualne przypuszczenie, do którego prowadzi mnie trzeci punkt rzeczonych instrukcyj, zawierający uwzględnienie słusznych żądań i życzeń obywateli poznańskich, ale pod warunkiem żeby stronnictwo konserwatywne wyraźnie się pokazało i jako przeciwne rewolucyjnym dążnościom stanęło. Czyli jest u nas stronnictwo takie, które rząd *konserwatywném* by nazwał, czyli takie nawet być może, rozstrzygać tu nie będę. Znam wielu ludzi przeciwnych dążnościom rewolucyjnym czyli anarchicznym; a że tacy nie porzucili stanowiska opozycyi bezwzględnéj, deputowany Stablewski wyraźnie z trybuny wypowiedział, powtarzać przeto nie widzę potrzeby. Sam rząd winien temu, że wystąpić na innem polu było niepodobna. Myślę, że jego postępowanie określi i nadal stanowisko, jakie ludzie zasad narodowych od początku zajmować będą. Chceli rząd, aby opozycya nie była systematyczną, aby się opierała śmiało duchowi rewolucyjnemu, winien wprzódy okazać i dowieść, że

---

CZĘŚĆ LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

OSTATNI Z SIEKIERZYŃSKICH

Historya Szlachecka *przez* ***J. I. Kraszewskiego.***
PETERSBURG 1851.

(Dokończenie.)

Przyjazd do Lublina, owe zdziwienie pani Siekierzyńskiéj na widok większego miasta, te rozpytywania się starego Macieja o ów dworek na Wieniawie, o którym nikt nie wiedział; odkrycie nakoniec tego dworku i rugowanie zeń jakiéjś przekupki, co się tam rozgościła jak w swojem dziedzictwie; — zgoła wszystkie te sceny z podróży, pełne są humoru i prawdy, pełne życia i ruchu:— i prawdziwie, nieraz żałować przychodzi, że autor niestara się tego tonu utrzymać przez całe] dzieło; byłby wtedy istotnie oryginalnym, naturalnym i prostym, bez uciekania się do sztucznych efektów i nakręcań ku jakimeś dążnościom niezawsze jasnym, a często może sprzecznym z naturą człowieka.

Aleź wracajmy do treści. Wdowa osiada tedy w Lublinie. Dorota poczciwa i zawsze wesoła, trudni się gospodarstwem domowem i ogrodem; Maciéj trze tabakę, sprzedaje, i grosz ztąd zebrany na panów swoich obraca. Obraz cnotliwych i przywiązanych sług prześliczny i budujący, a przytem niezmyślony. Przy jakich-takich dochodach podupadła ta rodzina, żyje cicho i dość szczęśliwie. Tadeuszek uczęszcza do szkół do Jezuitów; a gdy już doszedł lat dwódziestu, traci matkę — anioł ten rezygnacyi i pokory, schodzi ze świata po cichu; znaleziono ją rano siedzącą w łóżku z różańcem w ręku — nieżywą. — Charakter i postać téj matrony, narysował Kraszewski bardzo umiejętnie, lubo znowu nieprzywiązał do niéj żadnego interesu, jako do istoty, która w nic się niemiesza, niema swéj woli tylko to ślepe poddanie się losowi, jakikolwiek wypadnie. Taki charakter dobrze się wydaje, postawiony jak cień obok energicznéj jakiéj figury; lecz na nieszczęście słabych tych istot zbyt wiele się kręci w niniejszéj powieści.

Tadeuszek wyszedł tedy na dorosłego młodzieńca — zdaje się kubek w kubek do ojca podobny; bo tak samo zaczyna chodzić i dumać, ciągle dumać. Prawdziwie drżeć przychodzi o drugą połowę romansu, gdy pomyślimy, że tam drugi tom niedołęgi nas czeka — ale nie! Tadeuszek w przechadzkach bez celu, napotyka jakiegoś rumianego, bardzo dostatnio i chędogo ubranego staruszka i zadaje się z nim w rozmowę, z któréj dowiaduje się, że ów jegomość wyglądający na pana, był kiedyś synem biednéj przekupki, ale usilną wolą i pracą, dorobił się znacznego bardzo majątku, i dziś żyje szczęśliwy na łonie rodziny, w poważaniu i miłości powszechnéj. Odtąd Tadeuszek staje się bardzo tajemniczym — co rano znika z domu, cały dzień gdzieś przebywa, dopiero na noc powraca do dworku. Maciéj i Dorota trapią się o kochanego panicza—szpiegują go — i wpadają na trop, że panicz obwiązawszy się chustkami przystroiwszy głowę dużą peruką, przedaje cukier i pieprz w sklepie korzennym Falkowicza. Mimo tego tajemnica się ukrywa.

Tym Falkowiczem był sam Tadeuszek, który zdobywa się na ów prawdziwie heroiczny krok zamienienia klejnotu szlacheckiego na funcik lub kwaterkę, nie z żadnéj miłości pieniędzy, tylko, aby z upadku podźwignąć zacny ród Siekierzyńskich. — Szkoda żeśmy niewidzieli walki tego młodzieńca napojonego cześcią dla rodzinnego herbu, pełnego dumy rodowéj, jak odważa się stawić czoło opiniom świata. — Autor ukrył to wszystko pod grube chustki i perukę; zrobił go trudnym do poznania; sam Maciéj i Dorota ledwo poznają go po głosie, a stary przyjaciel domu dopiero musi go łapać na kłamstwach, aby się przekonać o tożsamości osoby. Dość, że Tadeuszek dziesięć lat sprzedawał pieprz pod nazwiskiem Falkowicza. Widać już znaczny zebrał kapitał, bo go widzimy pewnego razu, jak pięknie ustrojony odwiedza owego staruszka co mu tę myśl natchnął. Tutaj na wschodach— prawdziwe spotkanie na wschodach — pojawia nam się twarzyczka młodéj dziewczynki — kupcowny — serce Tadeuszka ma się niby coś do niéj — ona widocznie mu sprzyja — ale to tylko zjawisko przelotne, jakaś jakby gwiazdeczka szczęścia, błyskająca i niknąca dla naszego bohatyra, który nieumiejąc schwytać jéj choć—się tak wdzięcznie uśmiecha —odjeżdża na wieś z zamiarami odbicia fortuny ojcowskiéj z rąk Wichułów.

Tutaj następują procesy, pozwy, konferencye z patronami, szlacheckie bijatyki i zajazdy — bohater nasz niespoczywa; jako Ulisses rozpędzający natrętnych gachów, oczyszcza dawne ojcowskie gniazdo, i znowu antenaty swoje zawiesza na ścianach siekierzyńskiego dworu.

Każdyby myślał, że teraz za tyle męztwa i trudu czeka go zielony wieniec nagrody; młoda i wdzięczna towarzyszka, którąby niedała zaginąć rodowi Siekierzyńskich. — Ale niestety! Bohater nasz niebyłby tym sposobem ostatnim z Siekierzyńskich. Cóż się z nim dzieje? Oto rzecz prosta, zamierza pojąć dozgonną towarzyszkę z dobrego gniazda, choćby nawet nieurodną i niebogatą: dalejże więc w dziewosłęby. Sunie w dom Wojewody po pannę kasztelankę — lecz tam wyśmiany i wzgardzony jako szlachetka bez imienia, cofa się z konfuzyą. Sunie po pannę Tarłównę ubogą panienkę, ale ta niechce odstąpić matki, którą nad wszystko kocha. — Jeszcze tu i owdzie próbuje — jakoś nieidzie; nareszcie znalazła się panna już niemłoda, ale rezolutna — ojciec człek poczciwy, lubo hulaka i utracyusz; a więc uradowany, że bogatego zięcia dostanie — ot i wygrana! Wszystko dobrze się składa: panna ze-

sprawiedliwość nim kieruje. Inaczéj trudno żądać niepodobieństwa, to jest zmiany kierunku stronnictwa, na ponętę czystéj obietnicy bez żadnéj gwarancyi.

Jednakowoż chwila dzisiejsza winna zwrócić uwagę myślących obywateli. Boję się, aby zasada według mnie najfałszywsza, że niewolno z polityki ogólnéj państwa, polskiéj korzystać prowincyi, nie przemogła. Jest to, powie niejeden przyznanie faktu. Zapewne. Ależ bo fakt jest, czyli go kto przyzna lub nie. Konsekwencye są konieczne; idzie więc bardzo o to, aby nie wywołać wszystkich, bo wszystkie znosić w końcu wypadnie jako fakta. Przyjąwszy zaś fakt, dadzą się jeszcze czynić warunki, i zastrzedz prawa, które o wiele ciężar zmniejszyć, i drogich rzeczy uchować dadzą. I dla tego jestem zupełnym przeciwnikiem systematycznéj opozycyi, i pragnąłbym mocno, aby okoliczności zmieniły pewną tejże konieczność w prowincyi naszéj. Wszakże, jak już powiedziałem, okoliczność taką rząd jedynie podać może. Niekorzystanie zaś z takowéj, byłoby wielkim błędem ze strony obywateli.

Jest zatem rzeczą pewną, że nominacya p. Puttkamera, przykre bardzo w kraju sprawi wrażenie. Za nadto znów, są powtarzane jego polityczne opinie co do Polaków: nie taił się z niemi bowiem wcale, za nadto wielki nawet brał udział w nieszczęśliwéj sprawie demarkacyi, aby w powołaniu go na najwyższy urząd w prowincyi, mieszkańcy nie mieli widzieć nowego dowodu złéj chęci rządu dla polskiéj narodowości. Instrukcye chociażby nawet były jak najlepsze, wrażenia tego nie zatrą. Na skutki długo czekać potrzeba, a zaufania trudno żądać tam, gdzie nadzieje tylekroć zawiedzione zostały.

Resztę nowin, któreby interesować was mogły, odkładam do jutra.

Berlin 9 lipca.

† Dzienniki niemieckie liberalne, które przy każdéj sposobności chełpią się, że służą sprawie wolności, nie mogą strawić postanowienia rządu pruskiego, wystąpienia z prowincyami pruskiemi i Księstwem Poznańskiém z niemieckiego Związku. Wiedząc, że postanowienie to zapadło w tutejszym gabinecie jednomyślnością, i że odwrócić je tutaj byłoby próżném usiłowaniem, podmawiają to Bundestag, to Austryą, aby się wnioskowi tutejszego rządu tak niepraktycznemu sprzeciwiły, i niedozwoliły granic Niemiec uszczuplać. Mają na to ku swéj obronie w pogotowiu paragrafy Bundesaktu, mówiące o jednomyślności w głosowaniu i o niemożności występywania członków ze Związku: ale nie pamiętają, że ten sam Bundesakt, opisując terrytoryum Rzeszy, nie zamieszcza w niém ani ziem pruskich, ani Księstwa Poznańskiego; że Bundestag nawet jednomyślną uchwałą niemiał prawa wcielać prowincyj tych do Związku, jako stojących pod gwarancyą prawa narodów; że dzisiejsze wystąpienie ich jest tylko powrotem do tegoż prawa i do słuszności od gwałtu rewolucyjnego; że Prusy, cofając rzeczone prowincye z Rzeszy, nieprzestają być jej członkiem, tak jak nim być nieprzestaje ani Austrya, ani Dania, ani Hollandya, które także posiadają kraje do Związku nienależące. Czyżby dzisiejszy Bundestag śmiał zadekretować wcielenie do Związku tych państw niepodległych, gdyby one nawet z własnéj woli wniosek o to do niego uczyniły? Podobne uchwały leżą poza granicą kompetencyi Bundestagu, który równie jak tamte państwa stósować się musi do między-narodowego prawa Europy. Z tego samego powodu nawet i Austrya z wszystkiemi krajami do Rzeszy wejść niemogła, i z tego powodu i Prusy z powołanemi ziemiami ustąpić z niéj musiały, musiałyby nawet w razie, gdyby same o to dobrowolnie nie były wniosły. Ale dzisiejszym Germanomanom nie wytłómaczy tego, mimo trzechletniego doświadczenia; jeżeli gdzie, to w kwestyach terrytoryalnéj polityki, p. Manteuffel słusznieby ich mógł nazwać „ideologami“. Znajomy frazes ich patryotycznéj pieśni „Deutschland mus grösser sein“, miesza im najzdrowsze myśli i mgłą zaciąga oczy. Woleliby, żeby Prusy przestały być państwem europejskiém, byle kraje powołane przy Rzeszy pozostały, chociażby znienawidzony Bundestag nią rządził, i Austrya pierwsze zajęła miejsce! Dlatego tę ostatnią podbudzają, aby przez sam wzgląd na projekt swój wejścia kiedyś ze wszystkiemi krajami do Związku, Prusom wystąpić z granic jego nawet częściowo niedozwalała. Nie wchodzę w korzyści mające wypłynąć z téj aglomeracyi krajów różnorodnych. Dosyć nadmienić, co *N. Pr. Gazeta* donosi, że wystąpienie wschodnich krain pruskich z Rzeszy jest faktem niecofnionym, jako, że i Austrya o wcieleniu do niéj całéj swéj monarchii myśleć przestała, i sprzeciwiać się wnioskowi pruskiemu niebędzie.

Stany prowincyonalne, dla zachodzących trudności w dopełnieniu liczby posłów przez nowe wybory, nie zbiorą się przed 15tym września. Z wyjątkiem prowincyj nadreńskiéj i poznańskiéj, reskrypt dotyczący wyborów nadprezydentom reszty prowincyj już przesłany został. Prowincye wyjęte uledz mają pewnéj zmianie w wyborach, co się jednak dopiéro okaże po objęciu władzy nad nimi przez nowo mianowanych naczelników.

Potwierdzenie p. Brodowskiego na dyrektora Towarzystwa kredytowego w Poznaniu, przypisać należy osobistéj przychylności króla ku potwierdzonemu, którego prosty, otwarty i śmiały charakter zawsze mu się podobał. W Poznaniu spodziewano się powszechnie, że p. Potworowski będzie mianowanym, chociaż przeciwko Brodowskiemu, uznanemu oddawna za najlepszego finansistę, nic niemiano. Obadwaj mężowie mają powszechne zaufanie w kraju, względem którego niemałe położyli zasługi. W oczach rządu uchodzą obaj za równie gorliwych patryotów; różnica między nimi ta, że Potworowski od początku rewolucyi czynniejszy brał udział w sprawie politycznéj i stał się niejako naczelnikiem ruchu narodowego. To zapewne było powodem, że wolano pozostawić urząd dyrektora towarzystwa kredytowego w ręku tego, który go już od dawna piastował, i w najkrytyczniejszych chwilach od prawa i ścisłego przestrzegania obowiązku nie odstąpił i nadużyć niedozwolił.

Drezno 8 lipca.

Z początkiem tego miesiąca mieliśmy kilka dni pięknych, zdawało się, że się już lato zacznie na dobre, ale wnet wróciły dni zimne i podobno trzeba się przygotować, że i tu stałéj pogody tego roku nie będzie. Jakkolwiekbądź, lato jest zawsze nieprzyjacielem polityki, polityka mało w téj chwili zajmuje umysłów; Bundestag, sprawa holsztyńska, sprawa heska, stany prowincyonalne pruskie, coraz mniéj wzbudzają interesu; każdy myśli tylko o wodach i o wycieczkach na wieś. Drezno więc puste, towarzystwa zamknięte, nawet rodzina królewska, nietylko opuściła stolicę, ale rozjeżdża się za granicę w rozmaite strony, król i królowa ruszyli na Pragę i Wiedeń do Włoch. Cel ich wycieczki nie jest polityczny ale naukowy: monarcha chciał wytchnąć po pracach i oddać się swoim ulubionym peregrynacyom botanicznym, które przerwane zostały wypadkami 1848 roku. Brat jego książę Jan bawi dla zdrowia w Karlsbadzie; synowiec następca tronu książę Albert wybiera się do wód morskich w Nordernei dla dokończenia kuracyi nogi, którą przez nieszczęśliwy przypadek złamał był przeszłego roku. Nawet księżna Augusta, córka cnotliwego Fryderyka Augusta księcia warszawskiego, niechcąc zostać sama, ma jak mówią, zamiar jechania na wystawę do Londynu. Jedyny ruch Drezna, nadają dziś przejeżdżający do wód cudzoziemcy, osobliwie z Polski. Stolica Saksonii jest miejscem spoczynku dla Polaków; od niejakiego czasu niemasz dnia, w którymby lista przyjeżdżających nieobejmowała kilku imion polskich. Jeźli się spytasz damy polskiéj: „po co tu przyjechała? odpowie ci: do wód. Do jakich wód? Niewiem, zdecyduje Hedenus. Czy pani potrzebuje wód? niewiem, i to zdecyduje Hedenus.“ Hedenus jest to nietylko lekarz, ale sędzia, augur, dyktator, wskazujący arbitralnie podróżnym, w które strony mają obrócić swe kroki. O téj porze więcéj pracuje nad przypominaniem sobie składu i własności wszystkich europejskich wód mineralnych, niżeli nad przepisywaniem recept. Sprawiedliwie też zasługuje na to powszechne zaufanie. Jest to człowiek blisko 60-letni, majątek odziedziczył znaczny po ojcu, także znakomitym lekarzu. Do niepospolitéj biegłości w swéj sztuce, łączy uprzejmość, wesoły humor, sposób myślenia liberalny i serdeczne spółczucie ku Polakom. To jego usposobienie datuje od roku 1832, w którym z bezinteressownością brata i gorliwością niezmordowanego filantropa, ratował zdrowie, rzucającym ojczyznę Polakom. Wdzięczni za to poświęcenie, ofiarowali mu wówczas srebrny puhar, ozdobiony w allegoryczne znaki i stósowne napisy. Hedenus uważa tę pamiątkę za swój najdroższy klejnot, i pokazuje go gościom, jako dowód jednéj z tych zasług, którą każdy bez samochwalstwa śmiało poszczycić się może. Mówiąc o człowieku popularnym, nie mogę niewspomnieć o popularnéj i patryarchalnéj uczcie, jaką wyprawił robotnikom swoim w dzień ś. Jana w Lipsku, pan Brockhaus właściciel znanego zakładu księgarskiego i typograficznego. Gdyby wszyscy przełożeni zakładów przemysłowych, naśladowali przykład jego braterskości i względności ku ludziom pomagającym mu w pracy, możeby ich łatwiéj potrafili osłonić od zarazy utopij socyalistowskich. Pan Henryk Brockhaus, niegdyś w spółce z bratem, dziś sam, jest niezawodnie najpierwszym i najzamożniejszym księgarzem niemieckim. On najwięcéj wydaje dzieł, najwięcéj zatrudnia ludzi, i największego używa kredytu. Początkiem jego fortuny jest *Conversations-Lexicon* dykcyonarz encyklopedyczny, do którego najuczeńsze powołuje pióra, i który pomimo, że już miał kilkanaście wydań, poprawiany i uzupełniany ciągle téj saméj używa wziętości. Szczęśliwa myśl, to czasem majątek; czemuż na nią nikt nienatrafi w żadnéj z prowincyj polskich? Pan Brockhaus prócz wielu pism peryodycznych literackiéj treści, jest jeszcze wydawcą gazety politycznéj *Deutsche Allgemeine Zeitung* która rywalizuje co do bogactwa korespondencyj, z dawną gazetą tegoż tytułu, Augsburgską, i stanowi dziś organ partyi konstytucyjnéj w Niemczech. Ale przystępuję do opisu uczty. W dniu 24 czerwca zprosił do siebie p. Brockhaus, całe grono pracujących w zakładzie indywiduów, począwszy od uczonych redaktorów aż do najmłodszych drukarskich chłopców; było ich wszystkich 450. O godzinie 5téj po południu cała ta massa, wśród hucznéj muzyki, zeszła się na dziedziniec domu gospodarza, przystrojony w narodowe chorągwie, pomiędzy któremi powiewała i ogólna niemiecka, dziś już sponiewierana, czarno-czerwono-złota. Porządek trzymało 12tu drukarczyków, w mundurach staréj milicyi miejskiéj. Zaczęło się od wyścigów, walk kogucich i innych ludowych igrzysk. Gospodarz obchodził całe grono gości z pudełkiem cygarów pod pachą, częstując nimi każdego: a ponieważ zabrania przekupniom wchodzić z towarami do swego domu, wzięto go na żart do więzienia, z którego naturalnie został natychmiast odbity. Po skończeniu igrzysk dano znak do wieczerzy, końcem ułatwienia zastawy stołów; goście ustąpili na chwilę do ogrodu, gdzie im Eisele i Beisele dwa dzisiejsze typy żartobliwości niemieckiéj, niezmiernie ucieszną wyprawili krotochwilę. Na znak trąby, wrócili wszyscy na dziedziniec i zasiedli przy zastawionych stołach, przyozdobionych w różnobarwne lampy. Pierwszy toast wniósł gospodarz na cześć swojéj pracowitéj drużyny, i w stósownéj mowie, oddał hołd pamięci zmarłych, wspomniał z wdzięcznością o bracie, wystawił użytki pracy, i skończył nadzieją, że się jeszcze będzie długo cieszył życzliwą pomocą swych współpracowników. Odpowiedziano mu jednogłośnie: niech żyje! Poczem toasty szły za toastami, a po wypróżnieniu butelek, wszyscy udali się na przygotowany bal w przyległym domu strzeleckim.

Paryż 5 lipca.

α Mogę nareszcie udzielić czytelnikom jeden list dość pomyślny, odebrany ze Stanów Zjednoczonych. Pisany on jest przez Polkę, która udała się z córką do Baton-Rouge (Luziany), w celu połączenia się z mężem, lekarzem, który tam udał się był z synem poprzednio. „Od miesięcy dwóch już jestem z moim kochanym mężem. Znalazłam syna niebezpiecznie chorego, ale przybycie nasze tak go ucieszyło, że przy staraniach męża a Bożém błogosławieństwie, bez którego nic się udać nie może, przyszedł do zupełnego zdrowia. Zamieszkaliśmy w Baton-Rouge, naprzód dla tego, że klimat piękny i zdrowy, położenie cudowne, między lasami, w których znajduję wiele drzew Magnolii, słynących z cudownego zapachu i kwiatów, nieraz dużych jak wielkie nasze dęby, z liściami lśniącemi i zielonemi jak pomarańcze; powtóre dla tego, że jest nadzieja iż tutaj mąż mój przy usilnéj pracy znajdzie stósowne wynagrodzenie za swą naukę i nabyte doświadczenie. Dziwném mi się tu wszystko wydaje, a tak różne od Europy: jestto w całém znaczeniu *świat nowy*. Od czasu jak wsiadłam na okręt w Hawrze i w kapitanie pierwszego Amerykanina poznałam, doznałam tylko życzliwości na ziemi amerykańskiéj: i gdyby nie to, żem zostawiła w Europie, matkę, synów, rodzinę, zacnych rodaków i Polskę, niewiedziałabym w Ameryce, co to jest smutek. Znasz mnie kochany panie, wiesz jak mój mąż pragnął zawsze dostać się tutaj i jak ja temu byłam zawsze przeciwną; otóż dziś żałuję żem się mu opierała. Wszystko co mi mój mąż mówił o Ameryce jest prawdą i gdybyśmy się wcześniéj wybrali, dawno już rodzina nasza byłaby szczęśliwą, podobnie jak wszyscy tutejsi obywatele, którzy wiele pracują ale miłują wolność nadewszystko. Przejechałyśmy z córką prawie przez całe Stany Zjednoczone, bo od Nowego Yorku do Nowego Orleanu. Podróż miałyśmy urozmaiconą i bardzo powabną; chociaż jechałyśmy same, doznawałyśmy wszędzie od Amerykanów pomocy i życzliwości: bo tutaj kobieta jest szanowaną i ten coby jéj ubliżył, doświadczyłby kary od samych mieszkańców.

Wyjechałyśmy z Nowego Yorku do Albany dziwnie pięknym statkiem *Izaak Newton*. O przepychu statków amerykańskich trudno mieć wyobrażenie. Izaak Newton, na którym po rzece Hudson płynęłyśmy, był tak wielki że kilka tysięcy osób mógł pomieścić. Odbywa on podróż do Albany trzy razy na tydzień. Sądź pan z tego o ruchu w Ameryce! Salony statku były przepyszne, jakby pałacu ziemskiego; wszystkie płaskorzeźby złocone, na biało lakierowanych ścianach; cały salon bawialny pokryty dachem szklannym, ukolorowanym w najpiękniejsze malowidła; meble bogate okryte aksamitem; damski salon sypialny, gdzie nas więcéj sta szukało spoczynku, miał firanki amarantowe jedwabne i białe, uszyte z koronek angielskich; podłogi wszystkich pokoi były wybite bogatemi kobiercami. Na podobnąż skalę było jedzenie. Stoły zastawione były kwiatami w kunsztownych wazonach bronzowych, jak na balach europejskich, i niezliczonemi piramidami ciast, cukierków, owoców, itd. Jechałyśmy do Albany godzin 12 i zapłaciłyśmy za to od osoby za pierwsze miejsce po 3 dolary (24 złp.) Ochędóstwo i porządek statku były wyrafinowane. Tak mężczyzni jak kobiety byli postrojeni, jakoby przechadzali się po Paryżu lub Londynie. W Ameryce i Anglii nie znają toalety podróżnéj a cóż dopiero polskich pierzyn, obroków, rądlów itp. W Ameryce, wszystko co piękne jest następstwem wolności. Tu dopiero widzi się demokracyą prawdziwą; ten bogaty bankier i biedny rzemieślnik jadą na tym samym statku, i ich obejście jest uprzejme. Tu tylko praca i zdolność ludzi rozróżnia. Mogłabym napisać tomy o przepychu okrętów amerykańskich, gdyż zwiedzałam wszystkie znaczniejsze w Nowym Yorku z osobą, która z dumą słuszną, bo narodową, mi je pokazywała. Widziałam pałac magnatów rossyjskich i przepyszny pałac Woroncowa, widziałam pałace królewskie we Francyi, ale nigdzie niewidziałam tak wielkiego przepychu jak na okręcie *Pacific* który

---

zwala, ojciec na ten rachunek już pije — przygotowania do wesela idą rączo — pan Tadeusz, ów odkoszowy kawaler żeni się jak amen w pacierzu. Ależ niestety! fatalność napisała ognistemi głoskami na jego czole: *ostatni!* — W sam dzień ślubu, kiedy pan młody ustrojony do ołtarza, panna młoda w białéj sukni z bukietem rozmarynu mają się rzucić ojcu do nóg o błogosławieństwo — wpada zawięty wróg Siekierzyńskich Wichuła i odzywając się do ojca z giestem tragicznym zapytuje: Czy masz intencyą wydać córkę za mieszczanina? Rzecz cała wychodzi na wierzch jak oliwa. — Tadeusz sprzedawał pieprz, i przekleństwo wieczne cięży na jego osobie! — Nieszczęśliwy wzgardzony od panny, która nigdy niesplamiłaby swéj ręki takiém małżeństwem — ucieka z pomięszanemi zmysłami — i umiera w swoim dworku w Lublinie.

Autor widocznie szukał tego teatralnego piorunu, który nierobi tak wielkiego nawet wrażenia, jak miał zrobić, albowiem ani ów Tadeuszek, człowiek bez charakteru, ani owa podstarzałych wdzięków panna, niemogą czytelnika swoją miłością zainteresować; że się ten związek rozrywa, nikogo serce nieboli. Żal tylko, czemu autor zwichnął charakter Tadeusza. Młodzieniec bowiem, który przez lat dziesięć tyle mąk zadawał sobie, zagrzebując się w pracy, który poświęcił jednéj myśli najpiękniejsze dni życia, potem staje się niewolnikiem opinii, zgadza się na związki, gdzie ani miłość, ani szacunek sercem jego niekieruje, a nawet westchnienie niewydziera się za ową dziewczyną, co mu się ukazała przy pożegnaniu na wschodach; co byłaby mogła szczęściem uwieńczyć późniejsze dni jego życia. Czytając ten romans przychodzi ta uwaga: Jeżeli stary Siekierzyński co całe życie nic nierobił i tylko myślał i chodził z założonemi rękami, miał śmierć tak piękną, pogrzeb tak uroczysty, taką cześć i miłość u ludzi; zacóż syn, poświęcający się pracy, zdobywający się na pewną dzielność — kona jak ostatni nędzarz, bez politowania nawet w czytelniku? Prawdziwie trudno odgadnąć tendencyę autora — przynajmniéj moralnie, zdrowe pojęcie niepisze się na taką, jaka wyraźniéj przebija w tym utworze.

NEPOMUCEN KAMIŃSKI.

(Dokończenie.)

Chociaż wiem, że niektóre prace Kamińskiego drukowane zostały późniéj, to jednak pewna, że rok 1830 był zenitem jego wziętości. Powiedziałem wyżéj, że byłem osobistym świadkiem owacyj, które go spotkały w Warszawie, i wysokiego miejsca, jakie mu naznaczano w sferze naszego, *romantycznėm* wtenczas nazywanego pismiennictwa, a które po upokorzeniach i walce, ostateczny wtedy otrzymywało tryumf. Nastąpiły zaraz wielkie wypadki polityczne; po nich było kilka lat zupełnego zawieszenia literackiego życia; musiała to jednak być (i była nią rzetelnie) tylko bezczynność pozorna, bo w chwili wznowionego ruchu, ujrzano się dość daleko od poprzedniczego stanowiska. Wszystko zwiastowało nową erę, po tamtéj także nowéj i chronologicznie tak nieodległéj. W piśmiennictwie wyjawiał się duch, przynajmniéj zaród na duch odmienny. Ludzie i rzeczy ukazały się w innym jak pierwéj świetle. Czynnicy niepierwszo rzędni ustąpili, stanieli. W tym się znalazł przypadku Kamiński. — W zdolnościach jego poetyckich nie było treści, żeby wytrzymać spółzawodnictwo z wielkimi pisarzami, którzy byli jeszcze się zjawiali; filozofija jego więcéj obiecywała niż dotrzymać mogła. — Już się też umiejętność tego nazwiska skłaniała ku kierunkowi dzielniéj obudzającemu namiętności, jak zakochanie mistyczne w języku. Postrzeżono, że Kamiński był tylko zapędny filolog, z niemieckiego stanowiska szperający w mowie polskiéj. — Bielowski pisał do mnie w 1840 roku: „Zacny i skądinąd pełen zasług Kamiński, prowadził nas przez Niemcy do pierwiastkowéj tkanki naszego języka, a właściwiéj mówiąc, w podrzędnéj i bałamutnéj nauce źródłosłowia upatrywał niektóre *mrzonki*, czyli tak zwane półprawdy metafizyczne.“ — Już wiedziano jakie mu myśli Kant, jakie Fichte, do wyrozumienia niewłaściwie ojczystych wyrazów podali?... Ani pism, ani rozpraw jego ustnych niesłuchano jak dawniéj z uwielbieniem i podziwem. Kamiński wydawał *Gazetę lwowską z Rozmaitościami*. — Te ostatnie tworzące pisemko belletryczne, z powodu postronnych okoliczności, może ostrożnego postępowania wydawcy, niemogły odpowiadać wymaganiom chwili, charakterowi, który młodsi literaci i lotniejsze pisemka przez różne wybiegi wyrażać potrafili. — Kamiński i jego dziennik przestali więc uważać się za należących do literatury, do tworzącéj się halickiéj szkoły.

Szanowano go, okazywano wszelkie względy dla przeszłych zasług, zdobytego rozgłosu, osobistych przymiotów, ale wpływ jego ustał, znaczenie odeszło do przeszłości. *)

*) J. K. z Sidorowa, podobno Paigert, napisał rodzaj paskwilu na celniejszych pisarzy galicyjskich — Kamińskiego pod nazwiskiem *Polelum* tak wystawia:

> Między tymi *Polelum* wziętości używał,
> Nawet za uczonego poczytany bywał,
> Choć wprawdzie nie tak bardzo jak myślał o sobie.
> Ten, aby się odróżnić w pisania sposobie,
> Jak kokietka oczami, językiem dziwaczył,
> Pogwałcił toki mowy, składnię przeinaczył;
> Wydał wielką rozprawę podobną z zalety
> Do wieży babilońskiéj: pisał i *Sonety*,
> Których nie tylko drudzy, lecz sam nierozumiał,
> I aż wtedy nad własnym talentem się zdumiał.

Zdanie literackie *Polelum* tak wyraża:

> W stylu tylko jest wada, ta, że nazbyt jasny,
> Łatwy do zrozumienia, ale to błąd własny.
> Każdemu, który starych autorów pochwytał,
> A w moje poezye nie dosyć się wczytał.
> Już to bez chwalby, w stylu ja jeden rycerzem,
> Bo kiedy drudzy dłutem, ja rzeźbię puklerzem.

zaczął odbywać podróże z Nowego Yorku do Liverpoolu. Jestto gmach olbrzymi, który przebywa Ocean w dni 11. Kompania amerykańska zbudowała pięć takich okrętów na zabicie konkurencyi angielskiéj. Sciany salonów sa ozdobione najcudowniejszemi rzeźbami z drzewa palisandrowego, machoniowego i cedrowego; ozdoby rzeźb są z perłowéj macicy; malowidła na szkle otaczają zwierciadła które idą od podłogi do sufitu. Budoary damskie i sypialne pokoje są tak pyszne, że w Paryżu najpierwsza elegantka niemogłaby nic wygodniejszego wymyśleć. Stół jest odpowiedni okrętowi i pokojom. Maszyna statku *Pacific* ma być tak jenialna, że dla jéj zobaczenia przyjechali z Petersburga rosyjscy inżynierowie. Podróż takim statkiem z Liverpoolu do Nowego Yorku kosztuje 130 dolarów (1040 złp.)

Na rzece Hudson widoki są piękne, brzegi granitowe, na których wszystkie prawie pałace w architekturze gotyckiéj. Mnóstwo statków parowych uwija się co chwila, a nad brzegiem widzi się drogę żelazną z sapiącemi lokomotywami. Tutaj łatwość komunikacyi posuniętą została do ideału, tutaj nikt nie jedzie ale lata. Jaka różnica z Polską, w któréj zboże i drzewo gnije nieraz dla braku dróg lub spławu!

Z Albany do Buffalo jechaliśmy 36 godzin koleją żelazną, prawie bez zatrzymania się, bo nierachuję zatrzymywań się 10-minutowych. Dla Amerykanów niepotrzeba więcéj czasu do zjedzenia śniadania lub obiadu, chociaż dużo jedzą i mnóstwo potraw jest zastawionych. Kolej żelazna szła prawie ciągle przez lasy, w których widać było co chwila osady. Pod wielką górę pchała nas lokomotywa; przepaście przebywaliśmy po prostych belkach. Droga była zrobioną z pośpiechem, ale lokomotywy leciały jak szalone, bo tutaj czas jest wszystkiém, jest pieniądzem, bo tutaj nikt nie stęka i nie majaczy jak w Polsce, ale działa. Kiedy droga żelazna doszła do jeziora Erie, robiłyśmy dalszą podróż na statku parowym, tém przyjemniejszą, że statek przybijał czasem do brzegów dla zabierania podróżnych. Wysiadłszy ze statku, wsiadłyśmy natychmiast do wagonu drogi żelaznéj, i przybyłyśmy do Cincinnati, miasta pięknego lecz zbyt rozległego. Potém popłynęłyśmy rzeką Ohio do Louisville pięknym statkiem parowym zwanym *Telegraf*. Pamięć tego statku zawsze w sercu mojém pozostanie, jako pamiątka uczczenia imienia polskiego przez Amerykanów. W całéj naszéj podróży, kapitanowie statków opiekowali się mną i córką, jako kobietami bez męzkiéj poręki, wprowadzali nas do salonu i do sali jadalnéj, i koło siebie przy stole sadzali. Nie była to grzeczność francuska, zwyczajnie próżna, lecz grzeczność poważna, rzeczywista, jaką oddaje człowiek szlachetny istotom słabszym. Pod tym względem grzeczność Amerykanów jest powszechna. Nigdym tutaj niewidziała mężczyzny palącego fajkę lub cygaro przy kobietach, a nawet przy żonach i siostrach. Towarzystwo na statku *Telegraf* wracające z wód modnych, było wyższe, a nawet możnaby powiedzieć arystokratyczne, albowiem jak wszędzie tak i tutaj jest arystokracya, ale arystokracya naturalną, zasadzona na dobrém wychowaniu i wartości indywidualnéj, a nie na samém urodzeniu jak w Polsce i Rossyi. Towarzystwo to, kiedyśmy byli u stołu, wzięło nas zrazu za Francuzki, ale córka moja umiejąca po angielsku, upomniała się z dumą o naszą narodowość i oświadczyła, że byłyśmy Polki. Na to oświadczenie, kapitan statku, Maklellan, zaczął mówić o Kościuszce i Puławskim, że walczyli za wolność Amerykanów, że Amerykanom miłe są te imiona i że uczcili je pomnikami, do których każdy Amerykanin przyniósł swój kamień. Potém dodał: znałem ja już Polaków, ale widzę po raz pierwszy Polki. Wnoszę zatém ich zdrowie, i mam nadzieję, że tę śmiałość mi darują, albowiem kobiety z takiego narodu jak Kościuszko, godne są czci wszystkich. Na taki honor nie zasłużyłyśmy, my, biedne emigrantki. Łzy więc nam się z oczu puściły; pomyślałyśmy o francuskiéj sympatyi, a raczéj antypatyi; porównałyśmy dwa narody, jeden który nam daje jałmużnę jako *aux Etrangers* i poddaje pod dozór policyi; a drugi, który w miejsce jałmużny, daje nam pomoc moralną, wolność i nazwę *Citoyen*. Amerykanki bardzo się nami odtąd zajmowały. Przepędziłyśmy z niemi resztę nocy na okręcie przy muzyce i śpiewach. Córka moja musiała im śpiewać wszystkie pieśni polskie, tak o nie prosiły. Rozstaliśmy się serdecznie, a kapitan obiecał nas odwiedzić, żeby poznać męża. Przyjechawszy do Louisville, widziałam na rzece piękny statek parowy, noszący nazwisko jenerała Bema. W Nowym-Yorku widziałam statek „Kościuszko“, których w Ameryce jest wiele. Stanąwszy w Baton-Rouge, poznałam Amerykanina Dymitra, który mieszka w tém mieście i jest dyrektorem oświecenia Luisiany. Dziad jego, Grek, emigrował tutaj, a ojciec jego już się tutaj urodził. Bardzo to światły człowiek i miły, ojciec dziesięciorga dzieci. Mówi dobrze po francusku. Rozmawiał zemną o Paryżu, o Michelecie, Mićkiewiczu i Lelewelu, a gdy jeden z obecnych rodaków zapytał, czy znał Lelewela? Niezn m go osobiście, odpowiedział, ale znam go z jego dzieł. Skoro zabierał się wychodzić, podziękowałam mu za parę godzin przyjaźni z nim spędzonych, a on mi na to odpowiedział: *Madame, je ne suis qu'un sauvage Americain.* W Baton-Rouge był Siemiątkowski, lekarz z dawnéj emigracyi, który w przeciągu dwóch lat zebrał 25,000 dolarów (200,000 złp.). Był on powszechnie kochany; nieszczęściem, jadąc do chorego, spadł z konia i zabił się.... Mąż mój zdrów; kontent, cieszy się, że jest w Ameryce, humor mu służy i pełen nadziei; pracuje, a praca odżywiła go i odmłodniła. Zdaje nam się, że wróciły szczęśliwe czasy itd.“

Mąż autorki powyższego listu, dodaje miedzy innymi: „Mieszkamy w Boarding-house, płacąc za stancyą, życie i wygody miesięcznie 20 dolarów od osoby (160 złp.). Praktyka mi dobrze idzie, syn umieścił się w plantacyi cukrowéj, ma utrzymanie i 50 dolarów na miesiąc (400 złp.). Moja żona i córka dają lekcye języka francuskiego i robót damskich. Zarabiamy tyle, że możemy już robić oszczędności. Spodziewamy się więcéj, bo tutaj każdy umiejący coś, chcący pracować i dobrze się prowadzący, może wygodne i swobodne życie prowadzić. Mamy tu ludzi z różnych narodów i wszyscy się godzą, choć niema paszportów; każdego osoba i majątek są pewne, bo niema tu doktryn politycznych i socyalnych. Tutaj byt polityczny najlepszy; ubogi nie stara się, jak obedrzeć bogatego, lecz pracuje i sam bogatym się staje; nie złorzeczy rządowi, bo sam sobie prezydenta stanowi i rządzców obiera. Nie walczy przeciw panującéj religii, bo tutejsze prawa nie narzucają nikomu wiary panującéj jak w Rossyi. Każdy wierzy w to, co mu własne przekonanie dyktuje. Ztąd zbrodnie są rzadkie, religijność wielka, a moralność i gościnność większa niż w Europie. Najlepsza sprawa jest z Amerykaninem tutaj zrodzonym. Ten jeżli stanie się przyjacielem, to w całém znaczeniu tego wyrazu, a kiedy weźmie kogo w opiekę, to nieda mu zginąć itd.“.

Podałem dobre strony pobytu w Stanach Zjednoczonych; aby być wiernym, zmuszony jestem teraz przytoczyć przypisek z listu Polki: “My tu jesteśmy szczęśliwi, ale, bo też mąż mój zna doskonale język angielski, bez którego w Ameryce nic zrobić niemożna. Mąż mój nadto, jak o tém wiesz kochany panie, już był tutaj poprzednio, a teraz przybył z drugim powrotem. Nakoniec mąż mój jest lekarzem, a lekarzom jest tutaj najłatwiéj. Inni Polacy są dalecy od szczęścia naszego. Są wyjątki, ale znaczna część jest w nędzy i wzdycha tylko do téj Polski, dla któréj cierpi od lat dwudziestu. Ażeby tu żyć, trzeba mieć familią, jak mąż mój najdroższy; inaczéj można zwaryować, bo w Ameryce cudzoziemcowi bardzo trudno się ożenić. — Widzimy tu od czasu do czasu przechodzących Polaków. Są to jak umarłe cienie, tak im tęskno do kraju. Oh Boże! kiedyż sprawiedliwość Twoja zstąpi na padół płaczu Europy i biednéj Polski. Jest coś tajemniczego w tém, że Polak niemoże żyć bez ojczyzny, nawet w najszczęśliwszym kraju. Mimo szczęścia naszego, nieodważam się namawiać nikogo do Ameryki, szczególnie takich co się niewypróbowali, co nieznają języka i którzy niemają dostatecznego funduszu, aby przez pierwszy rok się utrzymać.“

Przegląd Polityczny.

Jeszcze przed odjazdem jenerała Rochow do Petersburga, załatwione być mają w Frankfurcie ważniejsze sprawy, a mianowicie wyłączenie Prus właściwych i Poznańskiego z Rzeszy, decyzya względem floty niemieckiéj i kilka wojskowych i policyjnych projektów organizacyi. W przedmiocie floty toczą się osobne układy między Austryą i Prusami. Projekt do prawa drukowego dla całéj Rzeszy, jak donosi *Gazeta Hanowerska*, miał być wygotowany przez ministeryum pruskie i przesłany do gabinetu wiedeńskiego, skąd po uznaniu go, przedłożony będzie Zgromadzeniu związkowemu. Rząd hanowerski, który miał sobie poprzednio ten projekt udzielony, poczynił nad nim uwagi w formie memoryału i takowe przesłał panu Manteuffel. Memoryał ten jest wprost projektowi przeciwny i radzi, aby nie tamować wolności druku. *Gazeta Nowo-Pruska* przyznaje temu artykułowi *Gazety Hanowerskiéj* charakter urzędowy.

Sąd w Kolonii skazał b. posła sejmu frankfurckiego Franciszka Raveaux na karę śmierci *in contumaciam* za udział w powstaniu Badeńskiém i udział w spisku przez wejście do rejencyi państwa niemieckiego 6go czerwca 1849.

W Hamburgu liczne odbyły się rewizye i aresztowania. Znany pisarz niemiecki Edgar Bauer, który tu bawił, zdołał ucieczką się ratować.

Podróżni przybyli 7go wieczór do Hamburga, opowiadali o krwawéj utarczce w Rendsburgu między austryackimi i pruskimi żołnierzami.

— Kryzys ministeryalna w Kopenhadze jeszcze niema końca. Wiele osób, którym ofiarowano ministerya, niechciały ich przyjąć, tak, iż wieść chodzi, że z wyjątkiem Clausena cały gabinet dawny utrzyma się. Są tam trzy stronnictwa narodowo-polityczne: jedno pragnie rządu reprezentującego zarazem Danię, Szlezwik i Holsztyn; drugie czysto duńskie, które chce dla księstw niemieckich osobnego rządu; a trzecie, będące przed chwilą u władzy, pragnące wcielenia zupełnego prowincyj niemieckich do Danii.

— Prezydent Rzpltéj odbył przejażdżkę do Beauvais dla inauguracyi posągu Joanny Hachette. Dzienniki nazywają mowę jego zręczną — my uważamy, że jest patryotyczną i godną pierwszego urzędnika Rzpltéj. W komissyi przeglądowéj żądano od ministra spraw wew. szczegółów co do wpływu administracyi na ruch podawania petycyj; obwiniali rząd pp. Charras, Baze i inni. P. Faucher odpowiedział, że urzędnicy podrzędni przeszli instrukcye, ale niezapierał się, iż z jego wolą oznajmiali prefekci, że opinia rządu była za rewizyą. Odczytano następnie sprawozdanie pana Tocqueville, lecz nie było nad nim żadnéj dotąd dyskussyj.

Wiedeń 10 lipca. Zapowiedziane wczorajszą *korespondencyą litogr.* rozporządzenie drukowe dzisiaj już znajdujemy w *Gazecie Wiedeńskiéj* i podajemy takowe w całości:

„Gdy zregulowanie prawodawstwa drukowego w związku zostające z przeglądem powszechnego kodeksu karnego, dłuższego jeszcze potrzebować będzie czasu, poczynione zaś w rozmaitych częściach monarchii doświadczenia względem niedostateczności istniejących potąd praw drukowych, uzupełnienia takowych pod niektóremi przynajmniéj względami nagląco wymagają; przeto na wniosek mojéj Rady ministrów i po wysłuchaniu mojéj Rady Państwa, widzę się spowodowanym zatwierdzić następujące postanowienia dotyczące pism peryodycznych krajowych i zagranicznych druków, dla wszystkich krajów monarchii aż do wydania nowego prawa drukowego obowiązujące, mianowicie od dnia ogłoszenia ich w dziennikach praw krajowych:

O zawieszeniu pism peryodycznych.

§ 1. Gdy w jakiem peryodycznem piśmie wytrwale popierana jest dążność tronowi, jedności lub całości monarchii, religii, obyczajności albo w ogóle podstawom politycznego społeczeństwa nieprzyjazna, albo z utrzymaniem publicznéj spokojności i porządku niezgodna,— wydawnictwo pisma takiego, po dwukrotnem poprzednio, piśmienném bezskutecznem napomnieniu może być przez Namiestnika kraju, w którym wychodzi na czas, aż do trzech miesięcy, wstrzymanem. Dłuższe zawieszenie albo zupełne zakazanie może być jedynie przez Radę ministrów rozporządzone. Rekurs od postanowienia Namiestnika niepociąga za sobą odroczenia skutku.

O zakazie zagranicznych druków.

§ 2. Zagraniczne druki mogą być przez ministra spraw wewn. na cały obręb monarchii zakazywane. Dostatecznie ogłoszony zakaz zagranicznego pisma, obejmuje zarazem zakaz wydawania lub rozszerzania przekładów jego w kraju lub zagranicą zrobionych i wszelkiego w ogóle wydania takiego pisma, czyto w całości czy w części.

§ 3. C. K. Poczta nieprzyjmuje prenumeraty ani się podejmuje przesyłki zakazanych druków zagranicznych, których również dowóz, sprzedaż, ogłaszanie i rozszerzanie każdemu zabrania się. Władze do utrzymania publicznego porządku i bezpieczeństwa wyznaczone, obowiązane są konfiskować zakazane druki zagraniczne lub pisma zarówno z niemi kwalifikowane.

§ 4. Jako przestępca uważanym jest i karze ulega, kto zakazane druki zagraniczne lub pisma zarówno kwalifikowane po Cesarstwie rozsyła, lub rozesłanie ich przez obstalunek spowoduje, kto tego rodzaju druki z przestąpieniem przepisów dla dowozu towarów obowiązujących wprowadza lub sprowadzać każe, kto niemi handluje, kto je po kraju rozdaje, na publicznych miejscach jakoto: w czytelniach, księgarniach i tp. wystawia lub czyta, albo innym do dalszego udzielenia odstępuje.

§ 5. Każde usiłowanie samowolnego wydania pisma na czas zawieszonego, jak równie rozszerzanie takowego ulega karze pieniężnéj od 50 do 500 złr. m. k. a przy obciążających okolicznościach więzieniem od jednego do trzech miesięcy.

Takaż sama kara winna być orzeczoną za wprowadzanie, sprzedawanie, ogłaszanie lub rozszerzanie zakazanych druków zagranicznych i innych pism porówno z niemi kwalifikowanych.

Przytrzymane w rozdawnictwie zakazane druki zagraniczne i tp. ulegają konfiskacie.

Jeźli zaś rozpowszechnienie pisma przed zakazem jego nastąpiło, zarządzić należy wyprowadzenie onegoż z kraju, o ile z powodu treści jego niezostało wytoczone sądowe dochodzenie.

§ 6. Postępowanie sądowe w duchu § 5go w krajach, gdzie procedura karna z d. 17 stycznia 1850 weszła w życie, należy do sądów obwodowych kolegialnych, we wszystkich innych częściach monarchii do sądów karnych kolegialnych.

Ministrowie spraw wewn. i sprawiedliwości mają sobie polecone wykonanie niniejszego rozporządzenia i upoważnieni zostają do wydania postanowień wykonawczych.

Wiedeń 6 lipca 1850 r.

FRANCISZEK-JÓZEF, m. p.
Schwarzenberg, Bach, K. Krauss.

— Ciągłe spadanie kursu złota i srebra każe się domyślać bliskiego wydania tylekroć zapowiadanych rozporządzeń finansowych. Na dzisiejszéj giełdzie zapewniano, że J. C. Mość sankcyonował już patent o nowéj pożyczce.

— Wczoraj przybył tu z Drezna książę August Saski; a dniem wprzód wrócił z Aten, książę Oldenburgski, podróżujący *incognito* pod nazwą hr. Uyhely.

NIEMCY.

Berlin 8 lipca. *Gaz. Pruska i Nowo-Pruska* prawią ciągle o podziale narodu na stany. Ponieważ klasa średnia jako posiadaczka intelligencyi i kapitałów jest najniebezpieczniejszym współzawodnikiem dla klasy junkierskiéj, przeto dzienniki rzeczone straszą ją widmem czerwonem *ludu*, który ma stanowić czwarty stan w społeczeńskiéj hierarchii i grozi połknięciem wszystkich innych, czyli jak *N. Prus. gaz.* powiada, że *lud* pochłonie w sobie *naród*. Dlatego pragną oba te pisma wpłynąć na opinię publiczną pod względem hierarchicznego ustroju, a zarzucając klasie średniéj brak wszelkiéj spójni i organizacyi, a istnienie tylko jako mięszanina wszelakich osób i interesów najróżnorodniejszych“ namawiają ją, aby w sprawie własnéj obrony przeciw *ludowi* oddała się pod opiekę i zarząd stronnictwa *Krzyżowego*. Życzenie to wprawdzie nie tak wyraźnie objawione, ale na to samo wychodzi, osłonięte tylko trudno rozwikłaną frazelogią filozoficzną, która z katedry przeniosła się już do dzienników i pism urzędowych.

— Stronnictwo *Gazety Krzyżowéj* coraz więcéj zaczyna kreatur i reprezentantów swoich wprowadzać na wyższe urzędy i ważne stanowiska polityczne. Zamianowanie p. Bismark-Schönhausen do Frankfurtu, było pierwszym i najważniejszym jego tryumfem. Reszta idzie już jak z płatka. P. Bismark, który żadnego dotąd nie piastował urzędu, znany tylko z trybuny w Izbie niższéj i z czynnego udziału przy redakcyi *Nowo-Pruskiéj gazety*, przebiegł w parę tygodniach obszerną dyplomatyczną karyerę. Zamianowany radcą legacyjnym i dodany jenerałowi Rochow jako porucznik, obejmuje teraz tę ważną po nim posadę pełnomocnika przy Rzeszy, gdyż jenerał wraca na dawne swoje miejsce do Petersburga, i tyle tylko miał czasu, aby następcę swojego wprowadzić i obznajmić z grubsza z formalnościami dyplomatycznemi.

Z drugiéj strony nominacya ta zadała cios śmiertelny biurokracyi pruskiéj przywykłéj do stopniowego przebiegu kolejnych posad, i największa też to zasługa stronnictwa krzyżowego, iż pragnie ono kraj wyswobodzić z jarzma urzędniczego, które chroniczną Prus było chorobą.

Zresztą stronnictwo to pod jednym jeszcze względem wzbudza, jeżeli nie sympatyę, to przynajmniéj poszanowanie, iż działa jawniéj i otwarciéj jak wszystkie inne, i zawsze wyraźnie oświadcza, do czego dąży i wiarę swoją polityczną wyznawa bez ogródki, nie dopiero dziś ale nawet w czasach dla siebie bardzo niekorzystnych, kiedy inne stronnictwa, których np. *Gaz. Vossa* i *Spenera* są organami, uciekały się do obłudy. W rubryce też rozmaitościom poświęconéj w *Nowo Pr. gaz.* czytamy przytoczone ciekawe zdanie radykalnego tygodnika niemieckiego p. n. „*Hummel*“ (*truteń*), wychodzącego w Ameryce pod redakcyą Edwarda Pelza. Dajemy tu cały ten ustęp z *Nowo Pr. gaz.* bo on maluje wybornie stanowisko:

„Nieobojętném będzie dla miłych naszych siòstr, szanownych redakcyj *Constitutionelle Zeitung, National-Zeitung, Urwähler* i td. i td. jeżli im doniesiem o zdaniu względem nich świeżo z nowego świata przybyłém. Wspólnik ich opinii, tylko nieco dzikszy, szumiący po odwiecznych borach „*Truteń*“ donosi w pochlebny sposób z Berlina: „„Wszystkie nasze berlińskie dzienniki, niezupełnie jeszcze reakcyjne (*N. Pr. gaz.* wyraźnie przeto wyłączona) młócą jak najniemiłosierniéj chudą słomę na doktrynerski sposób. Stary Hegel, który jeżli miał kiedy w życiu jaką myśl o wolności, ukrywał ją w massie niezrozumiałych wyrażeń umysł mącących; stary Hegel może teraz służyć za wzór jasności w obec tych pismaków, którzy się sadzą, aby coś robić, ale daleko im do do odwagi czynu choćby też na papierze.““ Cóż na to *Wuj Spener*, co na to *Ciotka Voss* (*) za takie pochlebstwa? Musiały one uczuć żądło *Trutnia*, bo żadne z nich nie może się tak jak my szczycić, że jest zupełnie reakcyjném. Nigdyśmy jeszcze nie byli z téj nazwy tak pyszni jak dzisiaj.“

Do tejże saméj partyi liczy się nowo zamianowany naczelnik prowincyi Nadreńskiéj pan Kleist-Retzow. Piastując drobny dotąd urząd w zakącie kraju, landrata pomorskiego, dał się poznać w Izbie niższéj, jeżeli nie wymową i talentem, to kensekwentném głosowaniem za ministeryum. Jako członek ostatecznéj prawéj był bardziéj rządowym niż sami ministrowie, do tego pietysta protestancki zesłany jest do prowincyi, która najmocniéj przeciwną jest rozporządzeniom tyczącym się zgromadzeń stanowych.

Nominacya ta przeto jest rękawicą rzuconą opinii całéj prowincyi, a po p. Kleist-Retzow spodziewają się, że nie będzie miał żadnych względów i weźmie się energicznie do przeprowadzenia rozporządzeń rządowych.

Trzeci świeżo nominowany urzędnik Puttkamer radca w ministeryum spr. wewn. przeznaczony do Poznania na prezydenta, niegdyś heglista; lubo nie może być liczonym do tego samego stronnictwa, przecież zasługi jakie położył w sejmie występując jako zastępca ministra, (a konstytucya pruska dozwala ministrom wyręczać się urzędnikami podwładnymi) przytém służbistość jego, czynią go dogodnym urzędnikiem, zwłaszcza, że jak doświadczenie pokazało, p. Puttkammer wśród różnych systemów rządowych zachowywał się zawsze biernie.

Auerswaldowi ofiarowano podobną posadę na posła we Włoszech, ale takowéj przyjęcia odmówił; Bonin usuwa się zupełnie od czynnej służby.

— *N. Pr. Gazeta* donosi z Berlina o wystąpieniu Poznańskiego i Prus właściwych ze Związku niemieckiego. „Obiega po różnych pismach

---

*) Zwykłe w Niemczech przydomki tym dziennikom dawane. (P. R.)

pogłoska, jakoby wniosek rządu pruskiego tyczący się wystąpienia prowincyj pruskich i Poznania z niemieckiego Związku, natrafił na opór ze strony Austryi, która we wniosku tym widzi ukrytą przeszkodę do wejścia całkowitego do Związku. Pogłoska ta na niczém się nieopiera.“ Daléj zaś donosi w tym samym przedmiocie z Frankfurtu: „Jeżeli *Freim. Sächs Zeitung* pisała pod d. 30 czerwca, jakoby wiadomość o wystąpieniu prowincyj pruskich i Poznańskiego ze Związku niemieckiego pozbawioną była wszelkiéj podstawy, to mogę was zapewnić, jak najwyraźniéj, że dawniejsza już wzmianka w *N. Pr. Gazecie* o zmianie dzisiejszego stosunku tych prowincyj do Związku, jest zupełnie prawdziwą. Wyłączenie Prus i Poznańskiego ze Związku nastąpi, gdy tymczasem o wejściu całéj austryackiéj monarchii do Rzeszy, ani mowy dziś być niemoże.“ Wyrazy te wielkiéj są wagi, bo któżby jeżeli nie sam nowy pełnomocnik przy Rzeszy Bismark-Schönhausen, był korespondentem swojego dziennika.

— W téj saméj korespondencyi frankfurtskiéj czytamy: Skarga osnabrückiego rycerstwa (szlachty) na ministeryum hanowerskie o ścieśnienie swobód stanowych, przyjętą została przez Bundestag, a petenci niezostali na drogę prawną związkową odesłani, jak donosiła *Gaz. Vossa.* Materyały konferencyi drezdeńskiéj niezostały jeszcze przez prezydium Związku przedłożone; niemniéj, jeszcze dotąd niezwróciła uwagi Zgromadzenia sprawa zaboru demokratycznych papierów u krawca Nothjunga w Lipsku.

— Jak wiadomo obie Izby odmówiły rządowi prawa pozbawiania dzienników użytku poczty i nowe prawo drukowe nie zawiera w sobie tego obostrzenia. Tymczasem dzienniki rządowi nieprzyjazne, niezmiennie podlegają temu zakazowi. Polegając na wyraźném orzeczeniu Izb, dwa tutejsze pisma zaniosły na ministeryum spraw wewnę. skargę do sądów cywilnych, o zwrot szkód. Jeżeli sądy nie uznają się za nie właściwe, natedy sprawa dzienników rozstrzygniętą będzie na ich korzyść wedle prawa.

— Księgarze tutejsi na nowo starają się o przeniesienie giełdy księgarskiéj z Lipska do Berlina, co jednak póty nie nastąpi, póki rząd nie przyzna księgarzom praw korporacyjnych, czego dotąd wymódz nie mogli.

— Rząd austryacki traktował już od niejakiego czasu, z rządami hesko-kasselskim i hanowerskim, o wyznaczenie raz na zawsze stałych dróg etapowych dla przechodu armii austryackiéj na północ. Rząd pruski stawiał temu dawniéj trudność, z powodu, iż drogi etapowe austryackie, musiałyby się przerzynać z pruskiemi. *Dziś sprawa ta już na ukończeniu.*

— O sejmach prowincyonalnych pisze *N. Pr. Gaz.* że takowe nie zbiorą się przed połową września, gdyż wybory zastępców dopiero ukończą się w sierpniu. Najpóźniéj nastąpią one w prowincyi nadreńskiéj. W Poznańskiem najmniéj w tym względzie zajdzie trudności, *gdyż tam zastępcze wybory przedsiębrane nie będą. Cor. Bur.* zaś mówi: W Poznańskiem nieprzyjdzie wcale do wyborów, gdyż ministeryum opiera się na §§ 67 i 73 organizacyi powiatowéj, obwodowéj i prowincyonalnéj. Na Pomorzu i Brandenburgu również nie przyjdzie do wyborów, gdyż Stany prowincyonalne ciągłemi wyborami do Stanów komunalnych są uzupełnione. W innych prowincyach wybory odbędą się wedle przepisu wyborczego z r. 1842, którego o ile można trzymać się będą, jeźli inne powody na przeszkodzie temu nie staną. — Co za rozmaitość!

FRANCYA.

Paryż 7 lipca. Dzienniki wieczorne podają obszerne sprawozdania z przejażdżki prezydenta do Beauvais.

Po ukończeniu uroczystości religijnéj i poświęceniu statuy dla Joanny Hachette wyprawiono ucztę, na którą zaproszono 70 gości. Przy wałach mer miasta wniósł toast następujący: „Na cześć prezydenta! Na cześć męża wybranego przez naród w dniu 10 grudnia! Na cześć potomka wielkiego wodza! Obecność twoja w naszych murach przypomina nam bytność pierwszego konsula w roku 1802. Ona wywołuje ten sam entuzyazm i te same uczucia wolności. Winniśmy ci spokój, który panuje. Przezorne środki które przedsięwziąłeś, dzielność i energia rządu przygłuszyły anarchią. Porządek zmięszany wstrząśnieniem, które w samym gruncie nadwereżyło społeczeństwo, został przywrócony. Odżywił się kredyt, handel i przemysł nabrały nowego ruchu. Dzięki tobie za wszystkie dobrodziejstwa. Niech żyje prezydent, niech żyje Francya!

Prezydent odpowiedział w następny sposób.

„Panowie! Szanowny mer Beauvais przebaczy mi jeźli za jego słowa pochlebne ograniczę się na prostém podziękowaniu. Odpowiadając na nie, lękałbym się, abym nie odjął charakteru religijnego téj uroczystości, która wspominając wielki czyn historyczny, daje wysoką naukę. Nie mała to jest pociecha, iż w chwilach ostatecznego niebezpieczeństwa, Opatrzność z jednego robi narzędzie zbawienia wszystkich a w pewnych okolicznościach wybierała je zpośród płci słabéj, jakoby kruchością formy chciała lepiéj jeszcze dowieść przewagi ducha nad rzeczami ludzkiemi i przekonać, że żadna sprawa nie ginie, kiedy jéj przodkuje wiara gorąca i poświęcenie. W wieku XV. w latach dosyć pobliskich, dwie niewiasty nieznane ale ożywione świętym ogniem, Joanna d'Arc i Joanna Hachette występują w chwili najniebezpieczniejszéj dla dopełnienia świętéj missyi: na jedną spadła cudowna sława uwolnienia Francyi zpod cudzoziemskiego jarzma; druga rzuciła hańbę na księcia, co mimo swéj potęgi jako buntownik zmuszony był uciekać. A przecież czemże są ich czyny? Wskazały tylko Francuzom drogę honoru i obowiązku i stanęły na ich czele. Takie przykłady powinny być cenione na wieki i dla tego to z radością przypominam sobie, że cesarz Napoleon w roku 1806 przywrócił dawny zaniechany zwyczaj uroczystego obchodzenia rocznicy oblężenia Beauvais. Bo on Francyi nieuważał jako naród zamknięty w granicach jednéj epoki lub partyi; dla niego był to kraj wielki ośmioma wiekami monarchii, nie zmniejszony 10ma laty rewolucyi, bo on pracował nad pojednaniem wszystkich interesów dawnych i nowych i wszystkie sławy razem zespolił. Odziedziczyliśmy wszyscy jego uczucia, bo widzę tu reprezentantów wszystkich stronnictw; razem ze mną przychodzą oni oddać cześć bohaterskiéj cnocie, poświęceniu kobiety; wznieśmy kielich na cześć Joanny Hachette.“

Większa część dzienników zgadza się iż przyjęcie prezydenta w Beauvais było przychylne a nawet gorące.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

— W niedzielę pękło koło u jednego z wagonów wieczornego pociągu tuż pod miastem. Wypadek skończył się na przestrachu, gdyż pociąg natychmiast wstrzymano. Życzyćby jednak należało, aby w każdym wagonie, jak to przyjęto na zagranicznych kolejach znajdowała się chorągiewka, którą podróżni mogą dać znać kierownikowi, iżby się wstrzymał. Wypadek np. o którym mówimy, wprzód dał się uczuć podróżnym w wagonie siedzącym, niż konduktorowi będącemu na wierzchu innego wagonu.

— Zagorzałość, z jaką oprawcy codziennie się po mieście uwijają i nie zważając na godziny i miejsca przepisami wskazane chwytają psów po sieniach, po chodnikach, w tłumach publiczności na targach, rękami, postronkami na dwa na trzy końce na raz; byłaby niezawodnie chwalebna, gdyby nią kierowała prosta bezinteresowna gorliwość o zdrowie psów mających właścicieli i zapobiegawcza ostrożność w strzeżeniu się wścieklizny. Nie temu jednak przypisujemy, iż nic słychać o żadnym wypadku, bo oprawcy nie tyle czychają na psów wałęsających się, ile na rosłych i pięknych, na które kupca znajdzie zawsze, lub na tych, których właściciel opodal idąc okupi się. Nadużycia te są rażące, a bezkarność ośmiela do ich powtarzania. Nie wielki to zapewne koszt dla właściciela psa sprawić mu znaczek i obrożę, ale są psy, którym obróże ściągają codziennie ulicznicy. Zresztą nie znamy nic okropniejszego nad takie polowanie ze stryczkami po ulicach nad owe barbarzyńskie wleczenie psa za nogę nie raz od jednéj do drugiéj ulicy, gdy buda na psy przeznaczona przyjmuje do siebie łupy kilku oprawców, rozbiegłych po mieście. Czasby już było iść za przykładem innych miast, a póki to nie nastąpi surowo przestrzegać przepisów ograniczających dni i godziny tego polowania.

— Dnia 3go lipca dawano w teatrze królowéj (Her Majestys theatre) w Londynie pierwsze przedstawienie Opery Thalberga pod tytułem „Florinda.“ Dzienniki angielskie najpochlebniejszy sąd wydają o tym pierwszym na polu dramatycznem, utworze znanego kompozytora. Najwięksi wielbiciele Talberga ani się domyślali wielkiego dramatycznego talentu, jakim zdaje się być obdarzonym. Opera, o któréj mowa, pełna jest muzykalnych piękności, instrumentacya niepospolita, od początku do końca starannie wypracowana, tak iż wokalne partye pozostają niemal w tyle; jakiś duch poważny i tragiczny powiewa w całem dziele, chóry niektóre prawdziwie zadziwiające, uwertura z wyjątkiem kody, nieco zbyt hałaśliwéj, odpowiednia wzniosłéj całości. Jednem słowem Thalberg odniósł prawdziwy tryumf. Przyczynili się do niego wykonujący artyści, mianowicie młoda i piękna pani Cruvelli, która z jednéj z najtrudniejszych partyj wokalnych, jakie kiedykolwiek napisano, wywiązała się najszczęśliwiéj — daléj Lablache, który jakby chciał pokazać, że nie ma powodu obawiać się współzawodnictwa młodszych talentów, sam się przewyższył w grze i śpiewie — nakoniec tenorowie Seems-Reeves, Calzolari i baryton Colletti. Wystawa opery nadzwyczaj świetna, przyjęcie było entuzyastyczne.

— Flota Stanów Zjednoczonych liczy 75 statków z 2001 działami, w téj liczbie znajdują się: okrętów linijowych 12, fregat 14, korwet 21, brygów 4, fregat parowych 5, zwyczajnych parostatków 10 itd. Oficerów liczą na téj flocie 1353.

— Piszą z Sztokholmu: W dniu 18 z. m., pan Józef Tardini znany w Warszawie, wraz z swoim balonem (Samson, i pasierbicą panną Anettą), odbył szczęśliwie podróż nadpowietrzną. Było to pierwsze wzniesienie się balonem w Szwecyi, gdzie dotąd tego rodzaju widowiska nigdy jeszcze nie widziano. Pan Tardini wzbił się w powietrze z Tivoli pod Stokholmem, a spuścił się na ziemię o 13 mil od téj stolicy, w wiosce Jakobsberg.

— Dnia 6go b. m. odbyła się w mieście Beauvais inauguracya posągu Joanny Hachette, która w r. 1472 przy oblężeniu miasta tego przez księcia Burgundyi, stanęła na czele tamecznych mieszczanek i zmusiła księcia do odwrotu. Na tę pamiątkę młode dziewczyny strzelały z dział przy odsłonieniu pomnika.

— Tancerka Fanny Ellsler, ktora jak wiadomo porzuciła już zawód sceniczny, nabyła jednę z najpiękniejszych kamienic w Wiedniu na Kohlmarkt za summę 600,000 złr. m. k.

Przyjechali do Krakowa od dnia 10 do d. 11go lipca: Hortz Maciéj z Bilska. Rudnicki Bronisław, Wlek Antonina, Gerl Barbara ze Lwowa. Perisch Leopold ks. prob. i dziek. z Porębki. Kriste Marya z Kostina. Prunkul Ariton z Suczawy. Piasecki Józef z Trzęsowki. Uznańska Honorata z Szaflar. Treter Wiktor z Tarnowa. Lewicki Antoni z Łysakowy. Listowski, Wareński Józefa, Wareński Józef, Rzewuski hrabia z Warszawy. Homolacz Klementyna, Elsner Rudolf, Lieberkühn Herman, Conorte Samuel z Wiednia. Nowakowski Józef z Berna. Cielecki Włodzimierz z Poznania. Zaklika Jan z żoną z Dzikowa. Smoluchowski Józef, Smoluchowski Anna, Karpiszewska Marya z Gorlic. Greger Fr. z Mokrzyszowy. Hatscher Leopold z Kent. D'Assaky Piotr hrabia, Udrycki Juliusz, Grocholski Henryk hrabia jenerał z Brukselli. Millo Mikołaj hrabia z Drezna.

Wyjechali: Augustynowicz do Gródka. Straszewski Henryk do Rzeszowa. Gubatta Ferdynand, Schlossmann Wiktor, Langer Adolf do Wiednia. Langer Juliusz do Neudek. Sponer Amalia, Hejszel Karol, Gąsiorowski Paweł do Karlsbadu. Polko Adolf do Raciborza. Zins Teresa do Wrocławia. Weniger Józef do Königshütte.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Kraków 11 lipca. Na dzisiejszym targu dowóz był bardzo znaczny; żyto i jęczmień znajdowały dużo kupców. Żyto poszło do góry, jęczmień w téj saméj cenie pozostał się. W porównaniu z targiem poniedziałkowym handel pszenicą był daleko większy ale w cenie niezmienił się. Kaszy jaglanéj było nietylko podostatkiem ale nawet za nadto na placu, sprzedawano ją po nieco niższych cenach niż poprzednio. Z Królestwa przywieziono także bardzo wiele zboża, sprzedano go po dawnéj cenie.

Sprzedano żyta do 700 korcy po $7-7\frac{1}{4}$ i $7\frac{1}{2}$, a za *primę* $7\frac{5}{8}$; pszenicy do 500 korcy po $9-9\frac{1}{4}$ i $9\frac{3}{4}$; jęczmienia także do 500 korcy po $5\frac{1}{2}-5\frac{3}{4}$, za bardzo piękny $5\frac{7}{8}$; kaszy jaglanéj do 200 korcy po $9\frac{3}{4}-10\frac{1}{2}$ i $11\frac{1}{4}$ złr. Grochu kupiono 40 korcy po $8\frac{1}{2}-9\frac{1}{4}$, za szczególnie dobry $9\frac{1}{2}$. Handel był nader ożywiony, niezdaje się aby zboże spadło, a choćby nawet niepodniosło się, to się aż do żniw w dotychczasowéj cenie utrzyma. Równie pomyślne nadzieje rokować można dla rzepu; zażądano go z wielu stron; za zimowy płacą tutaj po $6\frac{3}{4}-7\frac{1}{2}$, letni po $6\frac{1}{4}-6\frac{1}{2}$. Okowita utrzymuje się w cenie i odbyt ma znaczny. Na odstawę jeszcze jéj dotąd niekupują; obecnie płacą po $17\frac{1}{4}-18\frac{1}{2}$. Miód daleko mniéj ma kupców; kupiono nieco podolskiego po $17-18\frac{1}{4}$, węgierskiego $15\frac{3}{4}-16\frac{1}{2}$. W innych gałęziach handlu nie masz życia.

Sanok 7 lipca. Jak maj tak i czerwiec był słotny z wielkiemi ulewami, zimny z wyjątkiem kilku dni. Przez to zbiór siana i koniczyny opóźniony został, i mało kto w naszym obwodzie jest tak szczęśliwy, żeby choć połowę swego plonu zebrał, bo pozostawiony przez parę tygodni na słocie, niemoże być pożyteczny. W górnéj części tutejszego obwodu do dnia dzisiejszego nic nie pokoszono. Roboty zejdą się więc nam naraz, a najemnik, którego można mieć teraz podostatkiem, doczekawszy się kartofli, będzie pewnie bez porównania droższy niż teraz. Choć w tym roku, o połowę mniéj siana mieć będziemy niż roku zeszłego. Obrobienie jego znacznie więcéj kosztować nas będzie. Ceny zboża trochę spadły, i tak sprzedaje się korzec pszenicy po 20 złr. w. w., żyta po 16 złr. 36 kr., jęczmienia po 15 złr., owsa po 8 złr., kukurudzy po 16 złr. w. w. Przyczyna spadnienia zboża w cenie jest, iż spekulanci sprowadzili z Węgier żyta i kukurudzy znaczną ilość. Handel bydłem roboczém i dojném zaczyna się cokolwiek ożywiać, na konie zaś przeciwnie żadnego pokupu nie ma. Nie masz nadziei dobrego omłotu żyta, gdyż właśnie kiedy ono kwitło, okropna burza z deszczem panowała tak, że niektóre kłoski ledwo parę mają ziarek. Starzy ludzie nie pamiętają, żeby kiedy tyle było gąsienic, co w tym roku w większéj części naszego obwodu, tak, że miejscami na drzewach listka nie widać, osobliwie też na owocowych i dębowych. Kapusta pięknie się znaczy, ale co będzie jak się na nią owad rzuci? Wielka ilość chrabąszczów również gospodarzy zadziwia. Kartofle dotąd bardzo pięknie wyglądają i pięknie kwitną; lecz co się z niemi stanie, to późniejszy czas pokaże.

Ołomuniec 9 lipca. Przypędzono 150 sztuk galicyjskiego bydła w małych partyach średniego gatunku, między którem znajdowały się 3 bawoły z Besarabii rzadko na placu pojawiające się. Ceny były wysokie, handel szedł szybko. Za jednego bawołu płacono po 110—120 złr. Przez Lipnik do Wiednia popędzono z Galicyi 999 sztuk. Na ostatnim targu wiedeńskim było 2242 wołów, za cetnar płacono 54—57 złr. wal. wied.

Wrocław 10 lipca. Czas ciągle zmienny: raz deszcz, drugi raz pogoda; wiatry panują silne. Targ zbożowy coraz więcéj opuszczony, kupcy porozjeżdżali się do kąpiel, producentów też mało przybywa. Dzisiaj dowóz był bardzo nieznaczny. Kupowano pszenicę tylko na miejscową konsumpcyą, najlepsze gatunki po 1—2 sgr. drożéj niż na ostatnim targu. Żyto i jęczmień bez pokupu spada: za białą pszenicę płacono 58—65 sgr., żółtą $57-62\frac{1}{2}$; żyto podlejsze $37-38\frac{1}{2}$, średnie 39—40, najlepsze $40\frac{1}{2}-42\frac{1}{2}$ sgr.; jęczmień $32\frac{1}{2}$ do 35, owies 32—34, groch 40—44. Spekulanci z chęcią kupują wszelkie nasienia olejne, za to nie ma wcale ochoty na koniczynę. Okowita stoi nisko i odchodzi słabo; wiadro (60 kw. 80° Trallesa) $7\frac{2}{3}$ tal.

Kurs papierów publicznych i pieniędzy.

Wiedeń. *Kursa telegraficzne z dnia 11go lipca.* Metaliki 5-proc. $96\frac{3}{4}$.— Metaliki $4\frac{1}{2}$-procent. $84\frac{3}{4}$.— Metaliki 4-proc. $76\frac{1}{2}$. — 4 proc. z 1850 r. $89\frac{3}{8}$.— $2\frac{1}{2}$-proc. 58. — 1-proc. $19\frac{1}{2}$.— Metaliki z ciągn. z 1839 r. za $300\frac{5}{16}$. 300.— Augsburg $120\frac{1}{4}$.— Londyn 11 50 kr. — Paryż $141\frac{3}{4}$. — Akcye Bankowe 1241. Akcye kolei żel. półn. Ferdin. 1350.

Kurs krakowski z dnia 12go lipca. Banknoty $92\frac{1}{2}$. — Polskie papiery —. — Pruski kurant $106\frac{1}{6}$. — Imperiały ros. 34 gr. 24. Ruble srebrne nowe — — Dukaty złp 20. 20 Listy zastawne Król. Pols. z kupon. $99\frac{3}{4}$. — Listy zastaw. gal. z kup. dają $88\frac{1}{2}$, żądają $89\frac{1}{4}$.— Cwanc. stare 107 nowe 107.

Kurs lwowski z dnia 8go lipca. Dukat holen. 5 złr. 47 kr. — Dukat ces. 5 złr. 52 kr. — Półimperyał zł. rosyjski 10 złr. 7 kr.— Rubel śr. rosyjski 1 złr. 58 kr.— Talar pruski 1 złr. 49 kr. — Polski kurant i pięciozłot. 1 złr. 28 kr. — Galicyjskie listy zastawne za 100 złr. 86 złr. 36 kr.

Kurs wiedeński z dnia 10go lipca. — Metaliki $96\frac{5}{8}$. — Nowa pożyczka $84\frac{3}{4}$. — Akcye Banku wiedens. 1238. — Akcye Kolei żelaz. $150\frac{1}{4}$.— Agio od złota 27, od srebra $20\frac{1}{2}$.

Kurs wrocławski z dnia 10go lipca. Banknoty austryackie 84.— Polski kurant 95.— Listy zastawne Królest. Pols. nowe $95\frac{1}{4}$ dawne $95\frac{1}{4}$.— Akcye kolei żelazn. Krak.-górnoszląs. $83\frac{5}{12}$.

URZĘDOWE.

Nr. 4363. CESARSKO-KRÓL. TRYBUNAŁ (42—2-3)
Miasta Krakowa i Jego Okręgu.

Na zasadzie art. 12 Ust. hyp. z r. 1844, po wysłuchaniu wniosku Prokuratora, wzywa mających prawa do spadku po Franciszku i Agnieszce Pawlikach pozostałego, składającego się z domu i gruntu w Trzebini, aby się z takowemi w przeciągu trzech miesięcy do Trybunału zgłosili; w przeciwnym bowiem razie spadek rzeczony zgłaszającemu się p. Edmundowi Dowgiełło, jako nabywcy praw od Katarzyny z Pawlików Krupowéj córki, przyznanym zostanie.

Kraków dnia 2 lipca 1851.

Sędzia prezydujący J. PAREŃSKI.
Sekretarz *Burzyński.*

Ner 3965. CESARSKO-KRÓLEWSKI TRYBUNAŁ [39]
Miasta Krakowa i Jego Okręgu.

W myśl art. 12 ust. hypot. z r. 1844, po wysłuchaniu wniosku prokuratora, wzywa wszystkich mających prawo do spadku po Kunegundzie z Urautów Grzybczykowéj, składającego się 1) z połowy domu N. 31 i połowy 7 zagonów gruntu do niego należącego; 2) z placu niegdyś domu N. 11 i gruntu 18 zagonów; 3) z połowy gruntu sążni 325 kwadratowych pod N. 195 kadastru; 4) z połowy gruntu zagonów $7\frac{1}{2}$ N. 319 (141) kadastru; 5) z gruntu zagonów 5 N. 304 kadastru oznaczonego wszystkich w Czarnéj-Wsi w gminie IX miasta Krakowa położonych, żeby się w zakresie trzech miesięcy do Trybunału zgłosili — po upływie bowiem wyżéj oznaczonego czasu, spadek w mowie będący zgłaszającym się przez opiekę Agneszce Maryi, Antoninie, Annie i Rozalii Grzybczykom małoletnim córkom przyznanym będzie.

Kraków dnia 18 czerwca 1851 r.

Sędzia prezydujący CZERNICKI.
(2-3) Sekretarz *P. Burzyński.*

Ner 324. CESARSKO-KRÓLEWSKI SĄD POKOJU [31]
Miasta Krakowa Okręgu Igo.

Z powodu wniesionéj prośby przez Jana i Juliannę Filipowskich małżonków o przyznanie im jako nabywcom praw sukcesorów, spadku po ś. p. Wojciechu Stypule, z gruntu w Zagrodzie VII Kuszewskiéj pod pozycyą 31 tabeli wiecz. czynsz. włościan zamieszczonéj, we wsi Łobzowie położonego — składającego się; c. k. Sąd Pokoju Okręgu Igo, na zasadzie art. 52 ust. o posiadł. włość., tudzież art. 12 ust. hyp. z r. 1814, wzywa wszystkich prawa do spadku tego mieć mogących, aby się z takowemi w terminie trzech miesięcy do c. k. Sądu Pokoju Okręgu zgłosili — po upływie bowiem tego terminu, spadek ten zgłaszającym się przyznanym zostanie.

Kraków dnia 4 lipca 1851 r.

Sędzia Prezydujący *J. Louis.*
(2-3) Pisarz Sądu Pokoju *J. Mikuszewski.*

SPOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE.

DZIEŃ	GODZINA	STAN BAROM, w mierze paryzkiéj sprowadzony do 0° Reaumura.	STOP. CIEPŁA według Reaumura.	PRĘŻNOŚĆ pary wodnéj w powietrzu czyli e.	KIERUNEK wiatru i natężenie.	STAN ATMOSFERY.	ZJAWISKA NAPOWIETRZNE	ZMIANA TEMPER. w ciągu dnia od	do
11	2	27" 1'''. 796	+ 15° 2	4''' 16	zachod. słaby	pochmurno	deszcz.	+ 15° 8	+ 8° 9
„	10	„ 2 630	+ 11 1	4 47	zpnzac. „	„			
12	6	„ 4 259	+ 8 4	3 09	pnzach. „	pogoda z chm.	w nocy deszcz		